

falą — zatrzymała się czapka. Za owym zaś głazem widać było drugą przepaść.

Niezbyt przyjemnie było przebywać samemu z takim dziwnym towarzyszem, lecz umknąć nie mogłem. Może wyraz osłabienia, malujący się na jego twarzy; a może coś — nie wiem co — świadczącego, że nie musi być złym do gruntu, obudziło w duszy mojej nieco odwagi. Nie miałem jej jednak zbyt wiele, więc usiadłem tak, żeby być bliżej ścieżki. Towarzysz mój, wyciągnawszy nogi przed siebie, położył się po drugiej stronie i kilka minut, milcząc, przyglądał się morzu.

Stońce wzbiło się już wysoko, a jego promienie grały milionami migotliwych iskieł na grzywach tańczących fal. Skąła rzuciła w swoim pobliżu ciemny cień na głębokie, zielone wody. Na lewo, widziałem lśniące jasnym blaskiem piaski wybrzeża, ciągle pustego; poza nim rząd purpurowych ścian skalistych — i w dali Polkimbra. Na prawo, cypel skały zastaniał mi wszystkim, prócz pełnego morza i nadlatujących mew, które po burzy szukały widocznie żeru w kupach świeżych zielsk morskich.

Podniosłem lekko oczy na mego towarzysza. Patrzył ciągle przed siebie, zatopiony w jakimś głębokim dumaniu. Czapkę włożył na głowę i poruszał zwisającymi ze skały nogami, ciągle mrużąc coś pod nosem, jakby zupełnie zapomniał o mojej obecności. Po chwili jednak obrócił się ku mnie.

— Zjadłbym coś! — zawołał.

W przestachu, jaki mnie nieustannie udręczał, zapomniałem, że przechodząc przez kuchnię, chwyciłem kawałek chleba, który mi miał w drodze zastąpić śniadanie. Zarumieniony, ze wstydem — jakbym wyrazem twarzy chciał usprawiedliwić się, że zbyt mała — wydobylem kromkę z kieszeni i poda-

łem mu. Wziął ją, nie mówiąc ani słówka i żarliwie pochłoniął, patrząc na mnie dalej wyteżonym wzrokiem.

— Daj coś więcej!

Zmuszony byłem odpowiedzieć, że nie mam nic, chociaż lękałem się bardzo zasłużyć na jego niezadowolnienie. Milcząc, przyglądał mi się znowu czas jakiś, potem przemówił:

— Jak się nazywasz?

Odpowiedziałem:

— Kasper Trenoweth.

— Na miłość Boską! — krzyknął. — Co, jak?

Zerwał się na równe nogi i spojrzał na mnie z dzikim wyrazem w oczach i nadzwyczajnym zdziwieniem.

Nie rozumiejąc, dlaczego moje imię i nazwisko wywarło na nim tak piorunujące wrażenie, nie zdając sobie przytem sprawy z zachowania się tego człowieka, powtórzyłem imię moje i nazwisko raz jeszcze.

Woskowa bladeść oblała twarz jego. Odwrócił odemnie oczy i skierował je w stronę morza, jakby się lękał spotkać z moim wzrokiem.

Czas dłuższy panowało głuche milczenie.

— Czy przypadkiem ojciec twój nie zwał się Ezechiel? Ezechiel Trenoweth?

Przypominam sobie, że pomimo doznawanego przestachu, lekceważący sposób, w jaki się wyraził, traktując poniekąd ojca mego jak psa, oburzył mnie niesłychanie, lecz równocześnie w tej samej chwili ogarnął mnie inny rodzaj obawy. Zaniepokojony do najwyższego stopnia o los rodzica, a lękając się smutnej odpowiedzi, zawołałem nieledwie z płaczem:

— Tak, tak! Czy zna go pan?... Powracał do kraju z Ceylonu... a mama była o niego bardzo

niespokojna... bo ta burza i krzyk, któryśmy usłyszeli... przerazili się okropnie... Och! czy pan wie... czy pan wie?...

Wyrazy ledwie przezemnie wymawiane, wydobywały mi się z gardła, jakby zdławione, lecz on zdawał się ich nie słyszeć. Patrząc ciągle na morze, szeptał jakby do siebie:

— Wsiadł na pokład „Fortuny“, odpływającej do Plymouth... Co? czy tak!... Och, tak, tak!... Ho, ho, znałem go dobrze. — Przesunął rękę po czole, jakby chciał wygnać z niego przykre myśli, a potem zapytał: — Czy miejscowość, w której się znajdujemy, zowie się Lantrig?

— Tak. Dom nasz stoi na wzgórzu nad drugą zatoką — odparłem. — Lecz błagam pana, jeśli mu się coś złego stało, chciej mi to zaraz powiedzieć!

— A cóżby się mogło stać Ezechielowi Trenoweth? Chciałbym to wiedzieć! Z jakiego powodu mogło mu się stać coś złego?!

Przyglądał się ciągle tańczącym falom, iskrzącym się w promieniach słonecznych, a na mnie nie patrzył wcale, tylko nerwowym ruchem palców podciągał w górę podarte spodnie.

Mewy, zawodząc żałośnie, krążyły nad naszymi głowami, a zatoczywszy w powietrzu szerokie koła, spadały pionowo w zatokę, aby pochwycić łup gromadzący się w głębi morza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego  
który posiada  
własny wyrób trumien Kraków, Plac Szczepański I. 2 (dom własny). Telefon 331

Magazyn Futer

Synów Stanisława Wrońskiego  
Lwów, Teatralna 5 — Tarnów, Sobieskiego 5.  
Kraków, Plac Szczepański 2

Futra wszelkiego rodzaju.  
Pierwszorzędne pracownie.



Posiadacze koncesyj szynkarskich, właściciele gospód, sklepów, restauracji, mogą stworzyć sobie poważne źródło dochodu, gdy pobierają opłatę za grę na Pathéfonie.

Nadto.

**Pathéfon**  
ustawiony w salonie, powiększa ściąg, przyciąga i zachęca ludzi do częstszego odwiedzania lokalu i do większej konsumpcji jadła i napojów. — Pathéfon gra i śpiewa, czysto, wyraźnie i głośno. Gra szafirem na bardzo trwałych płytach. — Doskonale gra do tańca! Kto ma Pathéfon, zawsze się dobrze

zabawi! — Dlatego spieszcie się z nabyciem Pathéfonu i nie dajcie się uprzedzić konkurentowi. — Cenniki darmo i opłatnie

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 10/2.

Każda Pani

która o zdrową pielęgnację skóry dba, a przeżądnie piegi zgubić chce, jak i miękką skórę i białą cerę utrzymać zamierza myje się tylko

Mydłem „Steckenpferd“

z mleka liliowego

(Marka ochr. Steckenpferd)

Bergmanna & Co., Tetschen a. E.

sztuka po 80 hal. do nabycia

w aptekach, drogeriach i składach perfumeryj.



Do nabycia u firmy Reim i Ska Kraków, Rynek 37.

Dla Panów

Artykuły Hygieniczne gumowe i rybne 12 sztuk sort. I jakości pod gwarancją Kor. 3.— i 4.— Przy odbiorze 3 tuzinów dają flakon perfum w dowolnym zapachu gratis. Wysyłki odwrotną pocztą skuteczną

L. Korzeniowski, Kraków, ul. Floryańska L. 22.

Światło spirytusowe „Wiktorin“



jest najlepszym, najdoskonalszym i efektywnym światłem światowym dla wszelkich zapotrzebowań w życiu!

Zalety:

Minimalna konsumpcja materiału, nieograniczone użytkowanie, nieograniczona trwałość, absolutne bezpieczeństwo, niedorównana siła światła, łatwy transport, gustowny wygląd.

Patentowane we wszystkich krajach. — Odnaczone pierwszymi nagrodami.

Daleko idąca gwarancja.

Lampy i szkła w pięknym wykonaniu według osobnego cennika i prospektów.

FABRYKA TOWARÓW METALOWYCH

Wiktorin & Co.

Wiedeń V., Margarethenstrasse Nr. 120.

Skład wzorów Wiedeń VI., Magdalenenstr. Nr. 6.

Składy: w Bernie, Lichtensteingasse 2.

w Budapeszcie, Baross utca 1.

Lalki

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI

W KRAKOWIE

ul. Grodzka 2

MATERACE

„Polonia“ są do nabycia we wszystkich większych składach mebli.

Długoletnia gwarancja.

Pierwsza galicyjska fabryka patentowanych sprężynowych materaców „Polonia“ sp. z z. odp. Podgórze.

Magazyn Krawiecki

M. Czaji i W. Rechowicza

KRAKÓW Mikołajska L. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne